

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIENSKIE

Gen 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 133

„Turniej wytrzymałości” w walce o prawo do życia

Odwiedziny u strajkujących pracowników Warszawskiej Kinematograficznej Spółki

Już 12 dni, bez przerwy, dzień i noc strajkujący pracownicy z Warszawskiej Kinematograficznej Sp. Akc. nie opuszczają biur, trwając na stanowisku w walce o swój byt.

Słowa te jakoby dziwnie przypominają, poważeczne tematy rozmów w całej Warszawie, w cukierniach, na dancjach, na wyscigach. Czy doprawdy stolica tak szeroko zainteresowała się losem tych ludzi?

Ależ nie!

Te rozmowy dotyczą... między narodowego turnieju tanecznego w Cyrku. Przecież to znacznie ciekawsze, ważniejsze(!), że dwudziestu paru typów męczy się dla zabawy jednych, a dla wielkich zysków drugich, niż to, że innych dwudziestu paru ludzi trwa w prawdziwej męce, w nie wygodach, niemal w głodzie dla obrony prawa do kawałka chleba dla siebie i swych rodzin?!

My chcemy jednak zainteresować i wzruszyć Warszawę tym drugim „turniejem wytrzymałości”, który drugi już tydzień toczy się w biurze na ulicy Chmielnej.

Trzy małe pokoiki, bez okien. Światło sący się jedynie przez matowe szyby z dachu. W tych trzech pokojkach wegetuje 19 osób, pracowników umysłowych i służby technicznej Warszawskiej Kinematograficznej Sp. Akcyjnej.

Pokoje zastawione biurkami, maszyna do pisania, szafy z aktami, parę krzesełek, jak to w każdym biurze... Na tem jednak kończy się porównanie. Urzędnicy mają siedzibę przy pracy kręcą się z pokoju do pokoju, panie zatrudnione przy robótkach, rozmowy, przewidywania, wzięciem nie pocieszanie się w niedoli.

Rozglądamy się dalej. W kącie pokoju zwalona na kupę kilka materaców, parę składowych łóżek. To „umeblowanie sypialni” strajkujących...

— To wszystko? — pytamy. — Jak panowie spędzacie noc?

Dowiedzieliśmy się, że w pierwszych dniach strajku było jeszcze gorzej: tylko dwa, trzy półowe łóżka, na których sypiano na zmianę. Dziś zdobyli jeszcze kilka materaców, które rozkładają się na biurkach, na podłodze na tych „łóżkach” pracownicy „wypoczywają” drugi tydzień.

— A jak tam w ciągu dnia? — Jak pan widzi, panie szyje, haftu ja, czasem skłoni się i tak... partyjka bywała, czyta się, a no i rozmyśla nad sytuacją. Mamy też gości, którzy przychodzą pocieszać nas w niedoli...

Jakby na potwierdzenie tych słów drzwi otwierają się i ciasne pokoiki biura zapełniają się tłumem przybyszów. To pracownicy innych biur, kin wracają z wiecu, na którym obradowali nad dola swych kolegów. Widzimy dyrektorów kin warszawskich, licznych urzędników, wiele pań, panienek.

Gwar głosów wypełnia biuro.

Na stole zjawia się pudełko z ciastkami.

Na pocieszenie...

Mija kwadransik w ożywieniu, w rozmowach, słychać nawet śmiech, ale powoli goście opuszczają biura, wracają do swego życia, a tam pozostaje tylko tych

kilkunastu walczących, niestrudzonych.

— Czy ani na chwilę nie opuszczacie biur?

— Każdy z nas ma dwie godziny na dobę „urlopu”, jedna z naszych koleżanek, matka rocznego dziecka wychodzi trochę częściej. Czasem zwalniamy kogoś na obiad.

— A kwestja „sprawności”? — pytamy.

— Przyjeżdżają nam tutaj osoby, odgrzewa się na kuchence gazowej. No i kobiety nie zapominają o nas, co dzień otrzymujemy trochę słodczy, trochę owoców na pocieszenie ciała. Nie brak nam też słów zachęty — na pocieszenie duszy.

Dalej dowiadujemy się o szyka

nach, wprost nieludzkim stosunku dyrekcji do strajkujących. Za mknęto im dopływ światła elektrycznego i dopiero interwencja właścicieli domu, Związku Maszynistów, przywróciła światło. Próbowano zamknąć gaz, ale i to się nie powiodło. Dyrekcja ki na „Palace” zabrała kanapki, na których pracownicy szukali chwili spoczynku, motywując to tem, że kanapki nie należą do biura, lecz do kina. Ta sama jednak dyrekcja kina pozwoliła sobie na publiczne wygłaszanie opinii o kwestji zatargu, nie bacząc na to, że są niby „odrębną” instytucją.

Czas jednak i na nas. Musimy opuścić strajkujących, pozostawiając ich w dobrowolnym więzieniu, gdzie walczą z zagranicznym kapitalistą, z bezwstydnym wyzyskiem, złą wolą, przemocą.

Po pożegnaniu oglądamy jeszcze „zdobiący” mury „nekrolog” jednego z łamistraszków, którego wykreślono ze świata ludzi uczciwych, ludzi pracy, ludzi walki o swoje prawo.

Na zakończenie tej wizyty chcemy jeszcze, choć w krótkości, przytoczyć historję i powody tego zatargu.

Warszawska Kinematograficzna Spółka Akcyjna ekspozytura niemieckiej UFY zatrudniała w całej Polsce trzydziestu kilka pracowników, z tego w Warszawie dwudziestu. Na czele owej UFY berlińskiej stoi Hagenberg przywódca partii niemieckonarodowej. W Warszawie istniał ongiś rada nadzorcza, złożona z Polaków, którzy ostatnio jednak złożyli swe mandaty. Naczelnym dyrektorem na Polskę i kilka krajów europejskich jest niejaki pan Karol, który bawił gdzieś w Wiedniu. Dyrektor warszawski otrzymał ostatnio dymisję. W ten sposób oddział w Warszawie został bez oficjalnego kierownictwa, bez dyrektora. Mimo to na rozkaz Berlina wszyscy pracownicy otrzymali bezprawnie wypowiedzenia, podpisane przez jednego z urzędników, nie mającego żadnych odpowiednich uprawnień. A potem wszyscy niewygodni mieli być usunięci, a przyjęci popiechniczy i slugsy berlińskiej dyrekcji.

Pracownicy zaprotestowali. Nie otrzymali jednak żadnej odpowiedzi. Panu Karolowi nie śpieszy się, co go obchodził los kilkudziesięciu rodzin Polaków.

Wówczas ogłoszono strajk. Znalazła się jedna parazyta owca, która wystąpiła przeciw ogółowi. Pan kierownik biura z tym jednym łamistraszkim w prywatnym mieszkaniu usiłuje zresztą bezskutecznie, prowadzić biuro, a ogół pracowników trwa w zamknięciu w obronie swego warsztatu pracy.

Wierzą w swe zwycięstwo, wierzą, że i bez „opieki” niemieckiej będą mogli pracować, mając do dyspozycji, — jak nas poinformowano — kilkadziesiąt filmów czeskich, francuskich, angielskich. Nie chcą być tu w Warszawie niemieckimi niewolnikami, ofiarami wyższego brutalnej przemocy, chciwości obcego kapitału.

Wierzą też, że Warszawa potrafi okazać zainteresowanie nie tylko wytrwałym tancerzom, ale i wytrwałym bojownikom o prawo do pracy, życia i kawałka chleba.

Wizyta ministrów hitlerowskich

wywołała burzę w Austrii

Niepożądani goście musieli przemykać się bocznymi ulicami

WIENIEN. (P.A.T.). Wczoraj o godz. 14.30 przylecieli na lotnisko w Aspern pod Wiedniem ministrowie niemieccy Kerel z żoną i córką, Franck z żoną i radca ministerjalny Freissler.

Po oficjalnych przywitaniach udali się goście niemieccy pod pomnik zwycięstwa w Aspern, gdzie złożyli wieniec laurowy ze swastyką. Odjazd do Wiednia odbył się autami. Narodowi soc-

jaliści utworzyli na ulicach, którymi przejeżdżali goście niemieccy, szpaler, wznosząc okrzyki na cześć Hitlera. Nie brakło i wrogich okrzyków.

Z domów gminnych (miejskich) powiewały chorągwie czerwone. W wielu oknach wystawiono transparenty z napisem: „Niech żyje wolność”. Lokatorzy domów gminnych wznosili z okien okrzyki przeciwko na-

rodowym socjalistom. Na Prater stern przyszło do większych starć między narodowymi socjalistami a ich przeciwnikami politycznymi. Policja musiała rozdzielić obie strony. Aresztowano przytem kilkadziesiąt osób. Aby przeszkodzić demonstracjom na Ringstrasse, skierowała policja auta gości niemieckich przez ulice boczne do „Domu Brunatnego”.

Niemcy o swoich zbrojeniach

O czem będzie mówił Hitler?

GENEWA. (PAT). — Szef delegacji niemieckiej na konferencję rozbrojeniową, Nadolny, wyjechał do Berlina, zapowiadając, że powróci do Genewy dopiero po śródoziemnym posiedzeniu Reichstagu, w czwartek lub piątek. Nadolny jedzie do Berlina, wezwany przez kanclerza Hitlera, który chce się z nim naradzić przed mową, którą wygłosi w Reichstagu.

BERLIN. (PAT). — Półof-

cjalnie zapowiadają, że kanclerz Hitler w deklaracji, jaką ma złożyć w Reichstagu, omówi całokształt sprawy rozbrojenia, nie ograniczając się do konferencji genewskiej. Rząd niemiecki wychodzi z założenia, że wyjaśnienie sytuacji zewnętrzno - politycznej nastąpić musi bezwzględnie jeszcze przed światową konferencją ekonomiczną.

Hitler zapowiada, że prze-

stawia się metodom stosowanym w Genewie, założy protest przeciwko nierozbrajaniu innych państw i wystąpi w obronie niemieckich organizacji wojskowych.

Tylko wówczas, gdy zmieniło się zostaną metody, genewska konferencja rozbrojeniowa może liczyć na powodzenie — uważa Hitler — w przeciwnym wypadku dalsze już uważać należy za rozbita.

Wielki proces polityczny w Genewie

Przywódca socjalistów oskarżony o sprowokowanie krwawych rozruchów

GENEWA. (PAT). — W poniedziałek rozpocznie się w Genewie wielki proces polityczny przeciwko szefowi miejscowej partji socjalistycznej, Nicole, i 17 towarzyszyom, oskarżonym o sprowokowanie i udział w

krwawych zajściach dn. 9-go listopada ub. roku, kiedy wojsko, zaatakowane przez tłum, zrobiło użytek z broni palnej, czego rezultatem było 13 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Proces, odbywający się przed

federalnym sądem przysięgłych toczyć się będzie w specjalnie wynajętej sali. Wobec tego, że liczba świadków przekracza 400 osób, proces potrwa około trzech tygodni.

Znów 700 premij

w posiadaniu wart. słowowych przez 100000 jako dwie serie za miesiące: maj i czerwiec

Premje te wydamy w pierwszych dniach czerwca siedmiuset stałym Czytelnikom naszego pisma. Przy rozdaniu poprzednich premij 40 Czytelnikom, gdyż nie mogli oni przedstawić przynajmniej 30 ostatnich kolejnych numerów naszego pisma.

Zbierajcie więc i przechowujcie numery

by po otrzymaniu wezwania okazać: zebrane numery lub nagłówki, odcięte wraz z datą.

Kobiety w hełmach

Nasz współpracownik wśród wygasającego zawodu w baszcie Cedergrena

Człowiek który miał szczęście urodzić się w XX wieku jest tak przyzwyczajony do genialnych wynalazków, które są własnością publiczną (kino, elektryczność, radio i t. p.), że zatracił zdolność zachwycania się cudami nauki i techniki, które go na każdym kroku otaczają.

Dzieciom naszym radio już na pewno nie będzie imponowało, bo wzrastają ze słuchawkami na uszach. Nam imponuje ono jeszcze, bo pamiętamy czasy, kiedy go nie było. Zato nie imponuje nam już telefon.

A instrument to bardzo ciekawy, zwłaszcza zaś ciekawy jest sposób elektrycznego „współżycia” większej ilości aparatów telefonicznych.

GDZIE MIGAJĄ KOBIECE RĄCZKI

Chcę zdążyć obejrzeć „stary” system, t. zw. ręczny (bo połączenie odbywa się za pomocą rąk telefonistki) udałem się do ostatniej w Warszawie siedziby telefonistek, w stacji przy ul. Zielnej. O niej też tylko będę dziś mówił.

Na ogólną liczbę czterdziestu paru tysięcy telefonów w Warszawie, ponad 25 tysięcy jest już zautomatyzowanych i posiada własne centrale (Piękna, Praga, Tlomackie) reszta zaś (około 20-stu kilku tysięcy) jest obsługiwana przez centralę nieautomatyczną na Zielnej.

ZIEMIA OPASANA 5 RAZY WARSZAWSKIM DRUTEM

Każdego abonenta łączą ze stacją trzy przewody, co daje w sumie potworną długość około 200 tysięcy kilometrów drutu miedzianego.

Ziemię można by około równika opasać tym drutem prawie pięć razy!

W TĘJ CHWILI MÓWI 2000 OSÓB

Gdyby można było jakimś cudownym sposobem przyłączyć się od razu do wszystkich telefonów to usłyszałoby się nieładna harmider, albowiem w samej tylko Warszawie mówi równocześnie ze sobą około tysiąca osób (nie wliczając drugiego tysiąca, mówiącego w centrali automatycznej!).

300000 POGAWĘDEK NA OSOBE

W ciągu 24 godzin telefonistki warszawskie dokonują ponad 300 tysięcy połączeń.

Największy ruch panuje na stacji naogół między 10 — 11 rano, gdy ludzie załatwiają lwią część swoich spraw.

MILA PANI NIE ŚPI!

Niejednokrotnie denerwujemy się, że telefonistka daje nam parę sekund czekać na siebie.

Jestem pewien, że gdybyśmy wszyscy widzieli gorączkowy pośpiech, z jakim te miłe panie pracują, to na pewno wybaczylibyśmy im kilkusekundową opieszałość. W ciągu tych niewielu bowiem sekund, jakie dzielą ujęcie przez nas słuchawki od przywitania się ze znajomym, od którego dzwoniemy, na stacji dokonywa się kilka czynności.

PANI ROZDZIELAJĄCA I PANI ŁĄCZĄCA

Podniesienie słuchawki zapala lampkę obok naszego numeru na tablicy rozdzielczej. Przed tą tablicą siedzi telefonistka pierwsza, rozdzielająca, której zadaniem jest rozdzielanie roboty między telefonistkami, dokonujące połączeń.

Gdy telefonistka rozdzielająca ujrzy lampkę zapaloną, natychmiast wyciąga wolny kolezka do gniazda, znajdującą się obok lampki. Lampka zaś głośno głośno wtedy i abonent ma połączenie.

Włączenie kolezka słyszemy w słuchawce, jako trzask, poprzedzający zawsze zgłoszenie się telefonistki łączącej.

Telefonistka rozdzielcza pracuje wyłącznie rekoma i oczami, wobec tego znajdują tu zatrudnienie także i głuchoniemi. Pracują one wyjątkowo szybko i sprawnie, poprostu, trudno wrokiem podążyć za migotaniem rąk, wyciekających kolezki, gdy tylko lampa zabyśnie.

PANI W HELMIE

Telefonistka łącząca ma już inne zadanie. Z chwilą, gdy telefonistka rozdzielcza wyciekła kolezka, abonent został połączony z jedną z łączących, która pracuje wrokiem, słuchem, głosem i rekoma.

Aby mieć ręce wolne, nosi słuchawkę, razem z tubą, na specjalnym hełmie, który się sam trzyma na głowie.

Zgłaszając się do abonenta, wymienia swój numer i powtarza numer żądany, poczem na tablicy przed sobą wyszukuje ten ostatni i włącza do niego kolezka, który łączy telefonującego z tym, do którego telefonuje.

Jeśli numer wywołany jest już połączony z kimś innym przez inną telefonistkę, to ta ostatnia słyszy w słuchawkach brzęk (abonent go słyszy również) i odpowiada „zajęty”, wyciekając kolezka. Jeśli w pośpiechu nie zwróci na ten brzęk uwagi i kolezka

zatknie, to powstanie zabawna, czasem zdarzająca się rozmowa „we troje”.

Praca telefonistki, przy średniej ilości 280 — 300 połączeń na godzinę jest bardzo wyjątkowa, toteż nie pracują one bez przerwy.

Dla celów wypoczynkowych urządzone są bardzo miłe saloniki, z pianinem, fotelami i t. p.

ZWYCIĘSKI KONKURENT

Wymaga to dużej wprawy, no i trzeba się mieć na baczności, bo, nawet bez reklamacji abonentów, kontrola nad telefonistkami jest ciągła.

Na biurku pani kontrolerki specjalne sygnały świetlne (różnokolorowe lampki) wskazują, jak długo u danej telefonistki czeka abonent na zgłoszenie się i połączenie.

Panie starają się, jak mogą, ale świadomość, że wcześniej, czy później, automat je nieuchronnie wyprze z posady, nie jest chyba przyjemna, ani po mocna w pracy... Na pewno, to jest bogostawia wynalazków, a zwłaszcza tych, którzy wymyśliłi automaty...

PRZEKLINANE LCZNIKI

Przyrządami, już teraz działającymi zupełnie automatycznie, są słynne w swoim czasie liczniki telefoniczne, rejestrujące rozmowy poszczególnych abonentów.

Zgrabniutki, podobne do małych damskich zegarków, przyrządek ten są zgrupowane w specjalnym pokoju. Ustawione są na żelaznych konstrukcjach, bardzo gesto, bo na metrze kwadratowym jest ich grubo ponad tysiąc.

RACHUNKI

Odczytywanie byłoby w tych warunkach nader utrudnione i prowadziło do omyłek, gdyż wzrok mógłby łatwo się prześlizgnąć z jednego licznika na drugi i potem abonent musiałby płacić za cudze rozmowy.

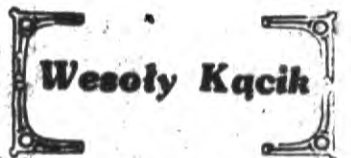
Aby tego uniknąć, liczniki się fotografuje za pomocą specjalnego aparatu fotograficznego, a klisza wędruje do buchalterji, która z niej odczytuje wskazania licznika i wystawia rachunek.

Licznik przesuwają się samoczynnie w chwili, gdy rozmowa jest skończona.

Ciągle, miarowe cykanie liczników uzmysławia, ile to się rozmów telefonicznych w Warszawie równocześnie prowadzi.

O ILE MNIEJ CHODZIMY?

Trudno sobie wprost wyobrazić, jak wiele czasu rocznie oszczędzają telefony mieszkańcom Warszawy, ale w każdym razie jest to ilość niewątpliwie ogromna.



PRZYKŁAD



Rekrut Kapułka, niedawno powołany do służby wojskowej, nie mógł się jeszcze przyzwyczaić do atmosfery koszarowej i z osowiałą miną kreślił się no koszarowem podwórzu.

— Rekrut Kapułka! — usłyszał nagle głos przechodzącego sierżanta — chodźcie no tu do mnie!

Rekrut Kapułka podbiegł do swego zwierzchnika i wyprzedził się przed nim, jak struna.

— Czegoście tak spuścili nos na kwintę? — spytał sierżant.

— Panie sierżancie, melduje posłusznie, że mi się przykrzyło i nogi mnie od chodzenia bolały.

— Tesknicie za „cywilem”, co?

— Tak jest, panie sierżancie. Sierżant z politowaniem pokłwał głową.

— Frajer jesteście Kapułka! Cywilne życie diabła warte. Jak te wasze cywile wyglądają? Blade to i zielone, wszystkie jak flaki wisi. A posiedzi trochę w wojsku, dopiero się z flaków chłop robi.

— Ale ja mam nogi słabe, panie sierżancie.

— Nie szkodzi. Zobaczycie, jak się wam w wojsku wzmocnią. Życie koszarowe z największej ofiary człowieka robi. Weźcie choćby mnie naprzykład.

Zebyscie widzieli jak ja wyglądałem! Kiedy się poraz pierwszy zjawilem w koszarach! Taki byłem słaby, że ani reką, ani nogą ruszyć nie mogłem... Karabin?... He, he! Łyżki do ust podnieść nie mogłem, więc co tam o karabinie gadać.

Karmić mnie musieli, na rekach przenosić, mówić nawet nie mogłem. Taki byłem słabutki.

A teraz? Widzicie, że chodźć mogę i mówię normalnie, i sam jem i jeszcze, jak kogo w zęby stuknę, to się wywróci. Rozumiecie jak mi życie w koszarach posłużyło?

— A kiedy to było, panie sierżancie. — dopytywał się zaciekawiony rekrut Kapułka. Kiedy pan zjawił się po raz pierwszy w koszarach?

— O, już bardzo dawno! Wtedy, uważacie, kiedy się urodziłem. Bo mój ojciec był podoficerem zawodowym i mieszkał wtedy w koszarach.

Napoleon Sadek.

Nocny obłęd Warszawy

Tow. opieki... nad ludźmi niech położy kres potwornej zabawie stolicy!

(miecz. gór.) Kraża zgola senacyjny pogłoski, że umysłowo chorzy, przebywający w szpitalach Jana Bożego, oraz w Tworkach mają być wypuszczeni na wolność. Tak głosi stębną plotka, ale trudno jej wierzyć. Cóżby bowiem się działo, gdyby po ulicach Warszawy swobodnie spacerowali obłąkani? Przeżywalibyśmy... ale stop, cisza, muszę przerwać, gdyż dopiero teraz przypominam sobie, iż z polecenia Reukatora mam znów dać „porcję” informacji o „turnieju” w Cyrku.

Godzina 2 w nocy. Pięknie brzmiąca ulica Ordynacka oświetlona jest mdłym światłem kilku latarni. Tylko z gmachu Cyrku pada duży snop światła na ulicę. O 2-jej w nocy? Tak, tak.

Przed wejściem liczne samochody (prywatne!) i dorożki. Uwijają się tu damulki i typy, znane z kartotek urzędu śledczego.

Z trudem przeciskam się do wejścia, bo jest tłoczno, bo Warszawa bawi się, Warszawa lubi nocne życie, Warszawa lubi emocje, Warszawa żadna jest dreszczyków.

Jestem na sali. W łóżach wytworni panowie i eleganckie panie. W krzesłach również komfort i szyk. Jen tam „pod jaskółką”, na galerji braci z Powisla i Czerniakowa.

Trudno sobie wyobrazić, by bez nich mogła odbyć się jakaś impreza. Przecież oni to — żywa gotówka, oni dzieci Warszawy ląka sensacyj, ląka dreszczyków.

Jakżeż więc nie przyjść? Jakżeż pójść spać, gdy tu w Cyrku odbywa się „fajna zabawa”. Można popatrzyć i nosisiać się, nagadać dowoli za jedne 100 groszy!

216 godzin. Tak długo trwa porzebowa kawałkada w Cyrku. Uczestnicy „zawodów” chodzą w dalszym ciągu, gdyż za to im płaca i dają jeść. Nie pozwalają im tylko długo spać: 15 minut i jazda na manież.

A w kacie sali stoi starszy pan. Mucci, organizator i impresario i kacikami ust śmieje się. Patrzy na przepelnioną widownię i w myślach oblicza zyski. Wystarczy na zapłacenie zaletłości, na premje, a jeszcze w kieszeni „grosz” zostanie. Maracie ten Włoch, dobry z niego psycholog.

Oglupia Warszawę nowem widowiskiem, potem oglupiać będzie Lwów, Łódź, Poznań i t. d.

Ochryply głos sino-błedego speakera brzmi w Cyrku — jak ryk zepsutej syreny. Sadzi się na kawały i gada, gada. Kilka razy dziennie to samo. Zdobyl wiec wprawe.

Potrąfi już nawet „rozmawiać” z galerją i umie się jej przypodobać. Wykonuje skrupulatnie wszystko według instrukcyj.

Na „scenie” już tylko 12 kobiet i 13 mężczyzn. Przedstawiciel rodu męskiego chodzil wiec samotnie po manieżu. Jest smutny, zubojetniały. Oczy mętne i szkliste z wyrazem tępoty! Chodzil, jak widmo.

Pozostali są zadowoleni. Z czego cieszą się, jest ich tajemnica. Cieszą się wraz z nimi i widzowie, albowiem nieprzebra na jest skarbnica ludzkiej głupoty!

Nr. 6. Partner o zdechłej klatce piersiowej. Ale „bohater”. Chce zdobyć rekord, więc nie wżąda na to, że jest trupio siny, ma zeschnięte wargi i ruchy chwylne. To jest fraszka, gruntu to dotrzymać, placu i... wyglupiać się.

Miss Baby, choć nadal „tańczy”, robi to z zadziwiająca „skromnością”. Mianowicie czy muzyka gra tango, czy bostona, czy walca, czy faxytrotta, ona chodzil i mruga ślipkami w kierunku jednego z uczestników tej ponurej zabawy.

Jest to podobno jej mąż, ale o tem głośno się nie mówi.

Na arenie dzieja się czasami rzeczy wymagające interwencji policji. Dzieje się to wtedy, gdy arbirer, Włoch czy Francuz wpa-

da w szal.

Wówczas urzadzka karczemne awantury, ryczy w swoim macierzystym języku, przeklina, a dla dodania sobie kurażu — biele zawodników.

Poprostu bije w twarz, a zapal jego potęguje się, gdy któryś z „zainteresowanych” daje mu zpowrotem w pysk. Budują cy widok, prawda?

A Warszawa na to patrzy i nawet byli tacy, którzy ordynarnemu arbirerowi bili brawo, zamiast bić w co innego...

Bywają i... inne urozmaicenia. To wtedy, gdy uczestnik mdleje. Muzyka wówczas głośnieji wygrywa skoczne melodie, tylko tam na bandzie wije się w bólach ludzki lachman — zawodnik.

Obijają mu boki, pierś, twarz — a potem te oswojona zwierzy nie wypuszczają znów na arenę, bo za to płaca, bo za to płaci Warszawa, która lubi „dreszczyki”.

Noc minęła. Świt. W cyrku pu stoszeje. Pozostają zawodnicy. Twarze zmiete, pobladłe. Chodzą, chodzą, a arbirer gwizdkiem daje znaki „Chodźcie, Ruszać się”!

276 godzin minęło od startu. Na arenie chodzil już tylko 9 par. Jutro może będzie 8, 7 potem 5 i t. d. Rozpoczęły się bo wiem finały.

Turniej ma się skończyć, gdyż trupa ma zawarte kontrakty i musi wyruszyć na objazd prowincji.

Skończył się ta młudzka zabawa i Warszawa znów będzie czekać na atrakcję.

Mamy tyle towarzystw, opiekujących się zwierzetami, dla czego więc nie znajdzie się instytucja, która zainteresowałaby się losem nieszczęsnych uczestników turnieju.

Czyż doprawdy Warszawa nie zdoberdzie się na jakiś decydujący krok?

Coby to było, gdyby umysłowo chorzy spacerowali po ulicach Warszawy? Coby to było? Czy i wtedy Warszawa tak by się emocjonowała?

Podróżuj samolotem



P. L. L. „Lot”

Patrzcie na ruiny Żyrardowa!

Oczywiście, nie można bawić w Żyrardowie, aby nie zejść do Ochrony fabrycznej i do Szpitala fabrycznego. Jedno i drugie to istna chluba Zakładów Żyrardowskich, oczywiście, nie tych dzisiejszych. Ochronę zbudował ś. p. Karol Dittrich i zapewnił jej istnienie funduszem 500.000 rubli złotych zabezpieczonych majątkiem fabryki i księgowanych w pasywach fabrycznych. Jeszcze w sprawozdaniu z roku 1914 suma 500.000 rubli jako funduszu Ochrony, figuruje, ale w sprawozdaniach konsorcjum francuskiego już tej sumy nie ma. Gdzie się ona podziałła? I czy mogła podzielić się gdzieś tak bez śladu?

Pan senator Sobolewski jako radca prawny Zakładów Żyrardowskich powinienby wiedzieć o tem coś więcej i powiedzieć, jak się rzeczy mają, swoim przyszłym gościom - dziennikarzom, których zamierza zaprosić do Żyrardowa. Oprawdając wycieczkę prasową po Ochronie, powinienby powiedzieć, że dzisiejsza Ochrona w niczem nie przypomina dawnej świetności tej pożytecznej instytucji.

Też wybranego, na odpowiednim miejscu terytorjum fabrycznego i - otoczywszy takowego własnym kołosem..."

Ten Dom Ludowy, podarowany robotnikom jako prezent jubileuszowy, został zagarnięty przez konsorcjum francuskie na własność. Niechże dowiedzą się o tem dziennikarze warszawscy.

A teraz do Szpitala fabrycznego: Zbudowany został przed laty mniej więcej trzydziestu kilku i stał się odrazu instytucją pod każdym względem wzorową. Dwa duże pawilony: dla mężczyzn i kobiet, wysoki gmach administracyjny po środku, jasna i doskonale zaopatrzona sala operacyjna z przyległą salą opatrunkową, mieszkanie stałego lekarza chirurga i wyszkolonych pielęgniarek, centralne ogrzewanie i t. d. i t. d. — wszystko to było w swoim czasie prosto wzorowe. Ale przyszły czas panowania

konsorcjum francuskiego i Szpital fabryczny, ten niegdyś wspaniały Szpital, stał się odrazu przybytkiem nędzy i brudu bezprzykładnego. Na pawilonach tyłek i sufit walił się na chorych, ściany były brudne i odrapane, posadzka podziurawiona i chybotała. Sufit sali operacyjnej miał więcej na przestrzeni połowy przewiecał trzcina, bo tyłek i tu poodpadał, a fabryka za nie w świecie nie byłaby dała pieniędzy na odnowienie tej pożytecznej instytucji.

Dość powiedzieć, że materace w łóżkach chorych były zaplaskiwione, prześcieradła podarte (i to w szpitalu fabryki tkanin najprzeróżniejszych!), w sali operacyjnej brak było najpotrzebniejszych instrumentów, bo w fabryce obowiązywała zasada jak najdalej idącej oszczędności. Przed wojną Zakłady Żyrardowskie wy-

dawały na opiekę lekarską 60 — 70 tysięcy rubli, teraz nie chciały wyasygnować na szpital nawet kilku tysięcy złotych. Dopiero władze sanitarne, wejrzawszy w stan gospodarki szpitalnej, nakazały odnowienie szpitala i zarząd fabryki chęć - niechęć musiał ułuskać.

O kilkadziesiąt kroków od Szpitala znajduje się dawny barak mularski, w którym mieściła się Szkoła tkacka, jedyna w naszym województwie. Zainicjowana przed wojną przez ś. p. Karola Dittricha, została wprowadzona w życie przez inż. Wł. Szrednickiego, zarządcę państwowego Zakładów Żyrardowskich. Miała ona dostarczyć sił fachowych fabryce, a kosztowała niewiele. Władze państwowe dawały jej wydatną pomoc, a cały budżet wynosił rocznie 27.000 złotych. Pod wytrawnym kierownictwem

młodzieżą polską otrzymywała tu wykształcenie fachowe i mogła być pożytecznymi pracownikami, ale cóż? Do fabryki ab solwentów tej szkoły nie przyjmowano od chwili, gdy zarząd przejął konsorcjum francuskie, a wreszcie Koehler polecił Szkołę tkacką zlikwidować, chociaż władze państwowe i miejskie zapowiadały, że przejmą ją na własny rachunek, jak tylko warunki na to pozwolą.

I takie rzeczy powinny dotrzeć do wiadomości dziennikarzy warszawskich. Pan senator Sobolewski powinien ich zaprowadzić przed budynek zlikwidowanej Szkoły i powiedzieć:

— Tu była niegdyś szkoła tkacka, przez moich mocodawców zamknięta bez naglącej potrzeby. Bo jeśli Zakłady Żyrardowskie mogły wydać dziesiątki tysięcy na dzierżawę biur w Warszawie i setki tysięcy na nieproduktywne „fachowców” zagranicznych, to tem łatwiej mogłyby wydać kilkanaście tysięcy rocznie na szkołę tkacką.

Była Szkoła tkacka, niema jej! — woła konsorcjum. Warto też a bejrzeć domy fabryczne, zapuszczone haniebnie, zaniedbane, nie remontowane od chwili, gdy właścicielami ich stał się panowie Boussacowie. Sufity i ściany w sieniach pozaciekane i brudne, okna nie domykają się, drzwi od sieni ledwo wiszą w zawiasach, wszędzie brud i zandebanie — oto obraz, który p. senator Sobolewski, radca prawny Zakładów Żyrardowskich, powinien pokazać wycieczce prasowej, jeśli ta dojdzie do skutku.

Oczywiście, nie powinien pominać poinformowania ich, kto to są Boussacowie i ich współpracownicy. Wtedy dopiero wycieczka prasowa do Żyrardowa osiągnie swój cel społeczny.

Szczyt bezczelności nie zawiódł wytwornego oszusta

(:) Przed sądem paryskim stanął ostatnio, oskarżony o szereg brzydkich sprawek, młody szlachcic hiszpański o pięknie brzmiącym nazwisku Don Homez de Sa. Wytworny młodzieniec od stóp do głów, ubrany z wyszukaną elegancją, o dumnym spojrzeniu pięknego oblicza, oskarżony jest o wyłudzenie wysokowartościowych klejnotów od dwóch arystokratycznych pań, już niemłodych, lecz zato jedna... brzydsza od drugiej.

Don Homez de Sa z oburzeniem odplerał zarzuty, dowodził swej niewinności, a obie panie, jasno jak na dłoni, wykazywały, że zostały poszkodowane na 50 tysięcy franków.

W pewnej chwili młodziec, w szlachetnym oburzeniu oświadczył, że jakkolwiek nie poczuwa się do winy, lecz słowo kobiety jest dla niego święte. Jeżeli panie straciły 50 tysięcy franków, to on nie bacząc na swą niewinność natychmiast wynagrodzi im krzywdę. To młóciac sięgnął do kieszeni z eleganckiego portfela wydobł książeczkę czekową i jednym połączonym pociągnięciem niora złożył swój podpis pod sumą pięćdziesięciu tysięcy franków.

Panie, zawstyżone hojnym gestem młodzieńca, natychmiast zwróciły się do sądu z prośbą o umorzenie sprawy,

stwierdzając, że ich pretensje zostały całkowicie zaspokojone. Zyczeniu oskarżycielek stało się zadość i Don Homez de Sa z dumnym uśmiechem opuścił ławę oskarżonych i szlak sądowy.

W ślad za nim wyszły obie panie, kierując się do banku, aby odebrać swoje 50 tysięcy franków, i tu rozegrał się ostatni akt tragedii: czekały były bez pokrycia „nazwisko fałszywe, a szlachetny młodziec odbywał już dalsze loty niebieskiego ptaszka.

Bezczelny „chrwy” nie zawiódł wytwornego oszusta, a poszkodowane panie po niewczasie poznały swój błąd.

JKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Włodzisław zali nam się:
„Miałam 15 lat, gdy umarł mi ojciec. Została matka i ośmioletnia wtedy wychowanka, którą moi rodzice przytulili, gdy miała zaledwie trzy dni. Przyzwyczaiłam się do niej, jak do siostry rodzonej. Musiałam ciężko pracować, aż mi sił brakło.

Gdy miałam 22 lata, poznałam chłopca 27-letniego, który chciał się ze mną koniecznie ożenić i tak nalegał, że w końcu się zgodziłam, w nadziei, że sobie choć trochę los poprawię. Tymczasem jeszcze go sobie pogorszyłam. Mąż mój okazał się nałogowym pijakiem i takim jakimś wykołajcem, że nie myślałam nawet nigdy, aby tacy ludzie mogli istnieć na świecie.

Natomiast po ślubie rodzina męża namawiała mnie, abym tę wychowanicę wówczas piętnastoletnią, wypędziła. Nie słuchałam ich, bo przez tyle lat, to się można nawet do psa przyzwyczaić, a co dopiero do człowieka! Poza tem była to sierota, nie mająca żywej duszy na świecie, więc dokąd pójdziesz? Z litości dla niej wolałam sama ciężiej pracować, aby tylko i dla niej starczyło. Tymczasem mąż mój zamiast stawać się lepszy, zaczął być coraz gorszy.

Nagle dowiedziałam się, że mąż mój żyje nietylko ze mną, ale i z naszą wychowanicą. Nie lubię robić awantur, więc mu tylko po dobroci tłumaczyłam, że tak przecież być nie może, ale daremnie. Tak się wlecie do tej pory. Oni sobie już ze mnie nic nie robią i tak się do siebie przyzwyczaili, że są już zupełnie, jak małżeństwo. Doszło do tego, że mój mąż powiada: „jak ci niedobrze, to drzwi są otwarte. Możesz sobie iść”.

Poszłabym rzeczywiście, ale jak? Pracy nie mam, poza tem mamy przecież dwoje dzieci, które bardzo Kocham: ośmioletniego chłopca i sześciolatnią dziewczynkę. To też na samo wspomnienie, że miałabym je opuścić, aż dostaję zawrotu głowy. Tylko te dzieci mnie jeszcze trzymają przy życiu, bo inaczej jużbym je dawno sobie odebrała.

Chciałabym też zemścić się na nim, ale sumienie mi nie pozwala. Zbyt wysoko cenię życie ludzkie.

Kochany Redaktorze powiedz mi, czy rzeczywiście ja, 31-letnia kobieta, spokojna i cicha, już nie mam prawa do życia, tylko mam tak stale cierpieć? Nie mogę dłużej patrzeć na to, co się u mnie dzieje. Tylko patrzeć, jak które-

go dnia skończę ze sobą, aby im nie przeszkadzać, nie być piętą kołem u wozu. Przecież byłoby im lepiej, gdyby mnie nie było.

Ona jest dla mnie niby bardzo dobra, ale to tylko fałszywe. Pomimo wszystko nie czuję do niej takiej nienawiści, jak do niego, bo niema człowieka tak podłego, jak on. Każdy zarobek przepija, potem, gdy przychodzi pijany, je dno dziecko chowa się pod stół, drugie ucieka do sieni, a ja dostaję febrę. A on odrazu szuka tej wychowanicy, gdy zaś jej w domu nie zastanie, to zaczyna najokropniej wymyślać ohydne brukowemi wyrazami.

Dziewięć lat już się męczę z tym człowiekiem. Raz mnie tak pobili, gdym się upominała o pieniądze, że aż poszłam do komisarskiego, ale przodownik tyle mi tylko powiedział: „Niech pani idzie do rodziny, bo z nim trudna sprawa”.

Błagam Pana Redaktora o jaką radę”.

Rada przodownika nie była taka zła, trzeba tylko wiedzieć, czy rzeczywiście ma Pani tę możliwość. Czy matka pani żyje i czy mogłaby Pani tam chwilowo zamieszkać? Czy przyjełby Panią teściowie? Bo w zasadzie przedewszystkiem, zapewne, tak myślał: trze-

ba spóbować, jak się mają zachować, gdy Pani przestanie być potulną i zdobędzie się na krok sta nowczy, opuszczając go wraz z dziećmi. Możliwe, że właśnie wreszcieby się ustatkował. Nawet jeżeliby Pani nie miała możliwości schronić się do rodziny, wartoby uczynić to gdzieindziej, ale przedtem postarać się o pracę, a do tego może Pani dopomóc nasz dział „Z otchłani nędzy i bezrobocia” (do którego właśnie, a nie do mnie należy kierować wszelkie sprawy w związku z poszukiwaniem pracy).

Co do wychowanicy, która Pani odplaca czarną niewdzięcznością, rozumiem doskonale, dlaczego Pani czuje dla niej mniej żalu, niż do męża. Uległa mu, zapewne, pod przymusem i groźbą. Gdy zaś choć takimi niegodnymi sposobami rozbudził jej zmysły, trudno jej się mu teraz oprzeć. Zresztą, pewnie i teraz stosuje nadal groźby. Jeżeli ta wychowanka ma wszelkie mimo wszystko dobre bry charakter, powinna również się wyprowadzić, także postarawszy się przedtem o pracę (może i dla niej coś znajdzie wspomniany nasz dział).

Chodzi o to, aby tego wstretne go pijaka rozłączyć ze wszystkimi. Najgorzej tak mu wciąż ulegać. Proszę spróbować moich rad. Może pomogą. Gdyby nie po mogli, proszę do mnie napisać ponownie.

„Djabekowi” z Lublina.
Niech „Djabek” przestanie być takim aniołkiem, a wszystkie siły jego. Proszę pamiętać

ta, że kobieta jest dopiero wtedy naprawdę aniołem, kiedy jej djabel strzeli do głowy.

PP. Zbyszek K. i Tadzik W. z Marszałkowskiej
zapewniają nas, że są przystojni, zamożni i na dobrych posadach, a jednak nie mają szczęścia w miłości. Poznali pp. Geniutę i Stasiule z Powiśla, które pokochali. Po dwóch miesiącach i rozkosznie z nimi spędzonych miesiącach musieli wyjechać z Warszawy w związku ze sprawami majątkowymi. Pożegnanie było czułe, listy jeszcze czulsze, a tęsknota tak wielka, że nawet cierpieli na tem owe sprawy majątkowe. Wreszcie upragniony powrót. L... zawód. Bohdanki nie przyszły nawet na stację. Potem raz nie chcieli z nimi się spotkać, twierdząc, że idą do koleżanki na imię nina, a okazało się, że poszły z chmarą wielbicielek do kina Miejskiego.

PP. Zbyszek i Tadzik idą wkrótce do wojska i drżą na myśl, że zostaną teraz nadobrze zdradzani. Proszą, abyśmy wydrukowali ich zew miłosny, a przyrzekają w razie pomyślnego wyniku zaprosić całą redakcję na dwa huczne wesela.

I tem nas wzięli! Tacy jesteście my materialści! Ale i zwolennicy wszystkich młodzieńców o uczciwych zamiarach małżeńskich. Dlatego ich list drukujemy i życzymy im powodzenia.

P. M. K.
prosimy o podanie adresu. Może co poradzić.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Tymczasem zgóry rozległo się potężne chrapanie Józefa.

Roma jęknęła:

— O, Jezu... Dziecinę mi obudzi tem chrapaniem!

Rzeczywiście mały, nieprzyzwyczajony do takich ryków, obudził się.

Cichutki jego płacz, jakby żalosne kwilenie, wstrząsnęło Romą i przeszło jej serce, jakby sztyłem.

Biadała:

— Mówiłam... Mówiłam... że tak będzie!... Heniusz nie będzie mógł tam spać...

Skoczyła do drzwi, gotowa już biec na górę i wołać:

— Oddajcie mi go!... To moje dziecko!... Oddajcie!

Przecież to była kradzież. Ukradli jej dziecko. Jakim prawem?

Wtem usłyszała jak kolysano na górze jej synka. a Józef nucił:

„Lulu, lulu spać... Bedziem Henia kolysać... Nie nie bedziem robili... tylko Henia pieścili...”

Była tem wszystkim już tak złamana, że sama zaczęła zaśpiewać przy dźwiękach tej kolysanki. Choć już sen zwolna spływał na nią, wciąż jeszcze świdrowały jej głowę straszliwe myśli:

— Ukradli mi syna... ukradli!... Dzieciak nigdy mnie nie będzie kochał, jak rodzoną matkę!... Całe swoje serce odda innej... Jakim prawem? Jakim prawem? Nie chcę!... Nie nozwole!... Chcę mieć moje dziecko dla siebie!... Tylko dla siebie!...

I wciągała tęskne ramiona ku górze, gdzie wciąż jeszcze rozlegało się rytmiczne, miarowe kolysanie.

A z umęczonych oczu Romy wolniutko ściekały gorzkie łzy...

Tam na górze dzieciak już umilkł... Roma też wreszcie zasypiała. Powieki zamknęły się... Już wszystko zacięło się w jej umyśle... Wreszcie zasnęła...

Sen zesłał jej upragniony spokój. Widać to było na jej obliczu, którego rysy nagle się wygładziły... Minęło napięcie nerwowe... Była teraz w swej matowej bladości niezmiernie piękna...

Spała, ukołysana wciąż jeszcze niemilknącą choć coraz ciszej rozlegającą się kolysanką ojcowską:

„Nie nie bedziem robili, tylko Henia pieścili...”

— — — — —

Nazajutrz obudziła się z ciężką głową, pełną tych samych trwóg.

Gdy ujrzała matkę, padła jej w objęcia, lkając i żaląc się:

— To prawda — westchnęła Marja, — że popełniliśmy wielki błąd... nawet grzech...

— Tak, wielki, straszliwy grzech... Musimy natychmiast naprawić go powiedzeniem całej prawdy.

— A czy odważysz się na to? Bo ja — nie. Wczoraj jeszcze, owszem, mogłabym mu wyznać wszystko, ale dziś, gdy cały promienieje radością, dziś odebrać mu to szczęście, którem jest tak pełen, aby je zamienić w najczarniejszą rozpacz, nie, to ponad moje siły!...

Na to mi nie starczy odwagi. Owszem, powtarzam sobie co chwila także, że tak jednak być nie może, że, zwłaszcza, nie wolno nam przykładać rąk do tego kłamstwa... Ale cóż? Jednak nie mam odwagi, pomimo, iż wiem, że gdy się dowie całej prawdy, będzie mógł nam czynić najgorsze wyrzuty... Będzie miał prawo nawet powiedzieć, że go nie kochamy ani trochę, skoro wspólnie tak go oklamaliśmy...

— Gdzie jest teraz?

— Wyszedł na chwilę, ale zaraz ma wrócić. Jeszcze nawet nie jadł śniadania.

— A jak Heniusz? Byłam taka zmordowana tem wszystkim, że nawet nie słyszałam, jak spędził noc.

— Spał dobrze. Dawałam mu smoczek dwa razy.

— Pójdę go ucałować.

Poszła na górę. Już się obudził i leżał spokojnie. Wycalowała go z zapalem, mówiąc:

— Mój biedny, kochane malczeństwo... Ile to przez ciebie trosk i zmartwień!

Gdy usłyszała kroki powracającego ojca, położyła dziecko zpowrotem do kolyski, ale w tej chwili zawstydziła się swego przestachu. Wzięła więc, dziecko znów na ręce.

Miała chyba prawo je całować? Przeciwnie, wydałoby się dziwne wszystkim, gdyby tego nie czyniła.

Na dole słychać było ożywione głosy. Ojciec nie wrócił widocznie sam. Już szedł na górę. Widząc, jak Roma całuje dzieciaka rzekł:

— Dajno spokój... Dajno spokój... Czego Henrysia mi wycalujesz... Zostaw coś i dla mnie i dla innych.

— Dla innych?

— A tak... Spotkałem po drodze paru sąsiadów. Przyszli tu ze mną, aby obejrzeć chłopaka i też go wycalować za to, że przyszedł choć późno, ale lepiej, niż wcale. Co wart taki ojciec, który nie ma syna? Muszę się nim pochwalić. Pomóż mi znieść kolyskę do stołowego.

Na dole było jakieś sześć osób z sąsiednich domów, starych znajomych Burackich, z których niejednym był jeszcze na chrzcinach Romy i Reni.

Dzieciatko przechodziło z rąk do rąk. Każdy i każda uważał sobie za obowiązek pohustać dziecko na rękach, pocałować je, pieścić. Kłós przyspiewywał matemu:

„Z tamtej strony Wisły

Kapala się wrona...

Pan kapitan myślał,

Że to jego żona...”

Roma powiedziała sobie:

— To tak jak tatuś... pomyślał sobie, że to jego syn... O, gdyby mu ktoś to mógł wyjaśnić tak niefrasobliwie, jak w piosence...

I rzeczywiście kumoszka nuciła dalej beztrósko:

„Panie kapitanie,
To nie pańska żona,
Tylko taki ptaszek,
Który zwie się — wrona”.

Marja, zmieszana, przyjmowała serdecznie powinshawania i musiała słuchać takie powiedzonka, jak:

— Dobrzeście go zmajstrowali, pani Józefowo.

— Nic dziwnego, że ładne dziecko od takiej pięknej kobieciny, jak pani Józefowa... Oj, Józefie, Józefie, pilnujcie żony, bo choćem już nie młodziak, ale wam jeszcze rogi przystawię... Możecie wy w tym wieku jeszcze dzieciaka sklecić, to mogą i ja was jeszcze rogiem zrobić...

— Chłop na schwał z niego będzie!

— Patrzenie go!... Jaki to się Sztekker narodził!...

Marja i Roma były przerażone. Więc Józef tylko poto wybiegł na miasto, aby wszystkich zawiadomić, że ma syna? I teraz to będzie rozpowiadał po całym mieście?

Coraz głębiej pograżało je to w ton kłamstwa, z którego już chyba się nie wynurzą. Jasne było jedno — teraz już za późno powiedzieć prawdę. Nie można Józefa postawić w tak przykrej sytuacji. Niesposób go ośmieszyć przed całym miastem. Skoro się nawarzyło piwa, trzeba je wypić.

Może później kiedyś jakoś się cała sprawa wyjaśni. Będzie musiała, bo przecież jakże? Za rok, czy za dziesięć, czy za dwadzieścia... Chłopiec pójdzie do wojska, trzeba będzie papiery mieć w porządku... A przecież w metryce jest wyraźnie napisane:

„Henryk, syn Romany Burackiej z nieznanego ojca”.

Wtedy dopiero wszystko się wykryje...

Podczas, gdy mały Henryś w dalszym ciągu przechodził z rąk do rąk, Roma na uboczu szepnęła matce:

— Mamusi, gdzie ja znajdę siły, aby znieść to wszystko?

— W swej miłości macierzyńskiej.

— A ty, materko? Wytrzymasz to?

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Ja wychodzę, — rzekł Walski i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Tuż spotkał Mereckiego, który go zapytał:

— Dlaczego tak hałasujesz?

— Córeczka winna. Tak się gorączkuje.

— O co?

— Dowiedziała się już wszystkiego: żeśmy obaj złodzieje i... wogóle. Myślę, że Marjan już też musi wiedzieć. Zresztą, najwyższy czas, aby sprawa była jasna. Dziś jeszcze napiszę mu wszystko ze szczegółami.

Marecki oparł się o ścianę, aby nie paść z wrażenia. Jednocześnie zaś dostał duszności. Poczterwiał, jak rak i rwał na sobie krawat, kołnierzyk, koszulę...

Nerwowe drgawki przebiegały po całym ciele. Oczy zaszyły krwią... Widział, jak przez mgłę, zjadliwą twarz Leona, spoglądającego nań z pogardą i mówiącego:

— O, jej, jaki to z pana teścia delikatniś! Ja się tak łatwo nie poddam złym wieściom. Przeciwnie z całą zimną krwią rozumiem i postępuję. Ponieważ zaś w tej chwili pobyt w Warszawie nie będzie mi ani miły ani bezpieczny, pozwalam więc poże-

gnąć się. Wyjadę gdzieś się przewietrzyć. Proszę sobie wyobrazić, jaka chryja... Miałem kiedyś żonę... i ona właśnie teraz przyszła do Ireny upominając się o swe prawa... Trudno: muszę wiać...

Merecki nic nie rozumiał, o co chodzi. Drepczyła go tylko jedna myśl — groźba Leona, że wszystko opowie Marjanowi listownia.

Wybelkotał:

— Jest mi słabo... Powiedz szoferowi, że nie jadę na giełde...

— Tem lepiej, bo ja mam parę pilnych spraw na mieście, skorzystam więc, że auto wolne...

Po chwili przypomniał sobie, że przecież nie może wyjeżdżać z Warszawy bez grosza przy duszy.

Wrócił więc do gabinetu Mereckiego i zastał go tam zmiążdżonego i znękanego na fotelu. To już nawet nie był człowiek, tylko łachman ludzki...

Spojrzał na Leona błędnym wzrokiem i nie miał siły nawet rzec słowa.

Leon warknął:

— Czemu ojciec tak gwał wytrzeszczył?

— Czego chcesz? — wybelkotał Merecki z tru-

dem.

— Forsy! Mówiłem przecież przed chwilą, że wyjeżdżam...

Z wielkim trudem Merecki zwiłkł się z fotela, dopelził do kasy, przekreślił klucz, ale nie miał siły otworzyć drzwiczek.

— Niech się ojciec nie fatyguje — rzekł Leon i odepchnął brutalnie Mereckiego, który beznamiętnie padł na fotel.

I w oczach zniechęconego starca grzebał się w plikach banknotów, napychając sobie niemi kieszenie.

Merecki oburzony, chciał wołać służbę, ale nie mógł wydobyć z gardła ani jednego dźwięku.

Gdy już zabrał około miliona złotych, rzekł zjadliwie:

— Starczy. Resztę ci zostawiam. I niech się drogi teściunio zbytnio nie przejmujesz, a raczej nie-

szczy, bo przecież to już chyba ostatnia moja wizyta w kochanej kaseczce. Jak już rzekłem, zamierzam wiać, i to jak najsilniejszy huragan.

Dalszy ciąg nastąpi.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Lekkomyślna wyprawa

(m. g.) Wyprawa piłkarzy Warszawianki do Belgradu zakończyła się... bezbramkowo! Gdy przettumaczmy to na język potoczny, brzmienie jest następujące: dwie gry, dwie porażki i stosunek bramek 0:6. Tak wygląda tournée drużyny ligowej do kraju, gdzie piłka nożna stoi na b. słabym poziomie. Dwie poglądowe lekcje, które otrzymała drużyna stołeczna, wskazywały, że Warszawianka zbyt pochopnie skorzystała z zaproszenia, absolutnie nie licząc się ze swoimi siłami.

Jeżeli bowiem zważymy, że pozycja Warszawianki w tabeli ligowej jest skromna oraz że u nas sezon dopiero się zaczął, nie wolno było wyruszać na tournée, zgóry skazane na niepowodzenie. Wszelkie tłumaczenia, okoliczności lagodzące na nic tu się nie zdadza.

Wyjazdu Warszawianki nie można poza tem traktować jako chęci propagandy, abowiem do chwili obecnej drużyna stołeczna nie może przyjąć tak odpowiedzialnej roli.

Wiec no co zorganizowano ten wyjazd? Dla czego dobra? Żeby się piłkarze przewierzyli?

Stanowczo wyprawę Warszawianki do Belgradu należy zaliczyć do kategorii lekkomyślności!

Praga — Warszawa 3:2

Nowa porażka naszych tenisistów

W 2-im dniu meczu tenisowego Warszawa — Praga rozegrano zostało na kortach Legii spotkanie w grze podwójnej pomiędzy parą polską Tłoczyński — Jerzy Stolarow a parą czeską Hecht — Malecek. Zwyciężyła

para praska w stosunku 12:10, 6:4, 6:4.

Para polska grała bardzo słabo; zawiódł Tłoczyński.

Ostatni dzień. Tłoczyński — Hecht. Walka niezwykle zacięta. Pierwszego seta wygrał Tłoczyński 6:4, ale dwa następne przegrywa 8:10, 6:8. Czwartego wygrywa Tłoczyński 7:5, a w decydującym przystanie 1:0. Hecht poddaje się.

Wittman — Maloczek 5:7, 6:4, 4:6, 1:6. Przegrywany 2:3.

Gwiazda — Turyści (Łódź) 4:3 (2:2)

Jakżeż to niedawno, gdy Turyści należeli do ekstraklasy ligowej i osiągalni wcale udane wyniki. Dziś lodzianie, choć na ogół grają składnie i starają się stosować kombinacyjne ataki — przedstawiają mimo to zespół zupełnie przeciętny.

Najlepszą częścią drużyny są obrońcy, pozbawieni zupełnie poczucia taktyki. Grają ostro, z wyraźną tendencją „chodzenia” na gracza. Pomoc dobra, atak technicznie dość zaawansowany, ale prześladuje go typowa zreszta dla wielu drużyn, anemia strzałowa. Naj-

lepszym w tej linii jest Michałski.

Gwiazda, przeciwnik Turyistów, nie grała lepiej niż zwykle. Była tylko o ułamek szybsza od lodzian i to zdecydowało o jej zasłużonym zwycięstwie.

Gwiazda miała tylko dwa słabe punkty: na lewym skrzydle i na śr. pomocy.

Mecz nie należał do rzędu ciekawych. Z początku zaznacza się przynajmniej przewaga lodzian, którzy też dokumentują to jedną bramką. Zanosi się na wysoki wynik, gdyż lodzianie stale są w ofensywie.

Tymczasem kilka nieskoordynowanych ataków „Gw.” przynosi wyrównanie, a wkrótce potem i prowadzenie. Turyści są speszzeni, ale pod sam koniec udaje się im wyrównać.

Po pauzie napad „Gw.” kilka krotnie idzie na przebój. Jeden z nich kończy się 3-ą bramką. W tym czasie sędzia usuwa gracza „Gw.”, Peinbauma, a mimo to, czerwoni uzyskują 4-tą bramkę.

Turyści biorą się energicznie do pracy i ostatecznie zmniejszają porażkę. Sędziował p. Persiak.

O miano najlepszej pięści

Kłopoty Amerykanów. Schmeling i „Hitler”. Rozkoszne życie. Żale Schmelinga

Amerykanki mają swe kłopoty: krachy banków, zniżka dolara, katastrofy samolotów i t.

d., i t. d. Nie przeszkadza to im jednak do ciągłego interesowania się sprawami, związanymi z meczem o bokserskie mistrzostwo świata.

W pierwszym rzędzie osiada interesowania jest Max Schmeling, który już od paru tygodni przebywa w Ameryce. Jak wiadomo Schmeling odbył w tym czasie tournée i dał się poznać publiczności na pokazowych meczach.

Wszędzie witano go dość serdecznie, ale kilkakrotnie doszło do zażółć. Pod adresem niewinnego Schmelinga padały wyzwiska, przeznaczone wyłącznie dla „Hitlera”. Przyczem nie obeszło się bez wrogich demonstracji.

Opowiadają, że na jednym z meczów, Schmeling, zdenerwowany krzykami na „część” Hitlera, odezwał się: „Ale czego wy chcecie odemnie”.

Oświadczenie to zostało przyjęte owacją, ale tem nie mniej, Schmeling musiał przyjąć kilka nowych „przesyłek” dla kancelarii Niemiec.

Po powrocie z tournée Schmeling zamieszkał w New-Jersey, w przeszlicznej willi, która była własnością zmarłego niedawno magnata cyrkowego Ringlinga. Wspomniana willa została zbudowana kosztem 500.000 dolarów. W pobliżu willi znajdują się: lasy, korty, plac golfowy i... wspaniały ring, który może mieścić 3.200 osób.

Rzecz prosta, że Schmeling pod czułym kierownictwem trenera wykorzystuje w stu procentach idealne warunki i pilnie przygotowuje się do oczekującego go spotkania z Baerem.

Schmeling prowadzi niezwykle surowy tryb życia. Wstaje o 7-ej rano a o 9 wieczorem spoczywa w łóżku.

Czas — 16 godzin wypełniony jest treningiem. Jak biegi, walka z cieniem, ćwiczenia Bukha oraz sparingami. Wszystko

odbywa się w przepisany czas i absolutnie nie może być mowy o jakimś obchodzeniu programu.

Zreszta Schmeling jest zdrow jak tur a jedyne jego zmartwienie jest, że w czasie przedmianego sparingu potrafi znokautować tylko 3-ch przeciwników. Skarży się, że to za mało, że pragnąłby posłać w kralne marzeń dużo więcej bokserów.

Dzień 8 czerwca jest już niedaleki. Do walki staną Schmeling i Baer a zwycięzca zmierzy się z zwycięzcą meczu Carnera — Sharkey.

Już teraz „zakłopotani” amerykańscy kupują bilety na mecz Schmeling — Baer i szykują się do wiwatowania na cześć zwycięzcy.

Ale kto nim zostanie — będzie zagadką do ostatniego uderzenia pięści na ringu. Nowy Jork. Mc. Stanley.

Sukcesy Jędrzejowskiej

WIENIEN. W dalszych rozgrywkach tenisowych o mistrzostwo Austrii Jędrzejowska walczyła z Baumgarten, bijąc ją łatwo 6:2, 6:1. Dzięki temu zwycięstwu Jędrzejowska weszła do finału, gdzie spotka się z Amerykanką Jacobsa.

W grze podwójnej pań para Jędrzejowska — Deutsch pokonała parę Baumgarten — Peksy 6:2, 6:3.

Ruch—Slovan 0:0

Bawiąca w Morawskiej Ostrawie śląska drużyna piłkarska Ruch rozegrała pierwszy swój mecz z miejscowym Slovanem, osiągając zaledwie wyniki bezbramkowy 0:0. Wynik ten nie odpowiada stosunkowi sił, Ruch bowiem miał silną przewagę nad przeciwnikiem, górując zarówno techniką, jak i taktyką. Ataki zawodziły jednak zupełnie pod bramką gospodarzy.

Polscy bokserzy nie pojedają do Czech

Bokserska reprezentacja Warszawy rozegrać miała w drugiej połowie b. m. dwa mecze w Czechosłowacji, a mianowicie, dnia 19 b. m. w Pradze i 22 b. m. w Brnie.

Jak się dowiadujemy, Bokserki Związku Czechosłowacki definitywnie z obu spotkań zrezygnował, a to ze względu na wyznaczony w dniu 25 b. m. w Wiedniu międzypaństwowy mecz bokserski Czechosłowacja — Austria o puchar Europy Środkowej. W meczu tym w barwach Czechosłowacji wystąpi szereg pięściarzy, którzy mieli brać udział w walce z Polakami.

W dniach 1 — 2 czerwca b. r. odbędzie się w Pradze międzynarodowy kongres bokserski. Z tej okazji odbyć się ma spotkanie w boksie Czechosłowacja — Finlandia.

ZNANY PIĘSIARZ łódzki Stibbe ma przenieść się do Warszawy i zasiąść do drużyny Skody. Stibbe będzie jednak nadal mieszkał w Łodzi i podobno ma jesienią wrócić znowu do Unonu. DRUŻYNA BOKSERSKA Skody rozegra w dn. 21 maja w Łodzi mecz z Unonem.

Mistrzostwa piłkarskie świata

Mistrzostwa świata w piłce nożnej do których zgłosiła się również Polska przechodzą rozmaite koleje losu. Początkowo projektowany podział na grupy (według którego byłaby zaliczeni do grupy bałtyckiej z Łotwą, Estonią i Litwą) okazał się nieaktualny, gdyż wiele państw wycofało swe zgłoszenia, zaszła więc konieczność ustalenia nowego podziału.

Komisja trzech ułożyła podział według układu geograficznego parami przyczem zwycięzcy mieliby się udać do Rzymu

dla rozegrania finałów.

Projekt wygląda następująco: Czechosłowacja — Polska, Austria — Irlandia, Węgry — Grecja, Szwajcaria — Luxemburg, Hiszpania — Portugalia, Niemcy — Holandia, Francja — Belgia, Szwecja — Litwa, Jugosławia — Bułgaria, Rumunia — Turcja.

Dla Polski podział ten jest bardzo niekorzystny, wyklucza niemal bowiem nasze dostanie się do finału. Niewiadomo jednak, czy projekt ten się utrzyma.

Za kulisami związków i klubów

WOZPN, projektuje w dn. 4 lub 5 czerwca b. r. mecz międzymiastowy z Tallinem (Estonia) lub z Helsingforssem (Fintlandja). Narazie od zainteresowanych stron brak odpowiedzi.

ŚRODKOWY NAPASTNIK stołecznej „Makabi” Selinger zawieszony na 2 miesiące za brutalną grę, zostaje obecnie... odwieszony, przyczem karę zawieszono na 6 miesięcy!

SKODA, po przegranej meczu z PWATT-em (2:3) złożyła protest, ale nie ma on żadnych szans powodzenia.

SPRAWA przymusowego badania piłkarzy wkradła się obecnie na tory realne. Oznacza to, że klub, który w przepisany terminie nie przedstawi swych graczy do badania, będzie karany grzywną. Zupełnie śmiešno.

PRZEBYWAJĄCY obecnie w St. Paulo (Brazylja) znany piłkarz „Gwiazdy” zasilł miejscową drużynę i gra w... zespole juniorów. Chyba nie ze względu na wiek, ale... umiejętność.

B. SOMBERG II (Makabi), został zdyskwalifikowany na 4 tygodnie za uderzenie widza na meczu.

„DZIEŃ PZPN” w Warszawie przyniósł dochód w sumie 400 zł. Nawiasem trzeba dodać, że mecz Warszawa — Lwów, rozegrany tego samego dnia przyniósł deficyt. Ale PZPN, szczególnie zaoból, przynajmniej w Warszawie.

PISALISMY już o głośnej sprawie Świt — AZS., w związku z protoko-

tem sędziego p. Wołoszyna. Przypominamy, że p. Wołoszyn usunął gracza Hyle (AZS.) z boiska za prowokowanie przeciwnika. Prawdopodobnie prowokacją była chęć ze strony Hyla strzelenia... bramki! Czy tak jest, dowiemy się wkrótce, gdyż p. Wołoszyn ma złożyć dodatkowe wyjaśnienie.

TERMINARZ drugiej rundy rozgrywek o mistrz. kl. A w Warszawie wywołał poważne zastrzeżenia ze strony kierownika Skody, p. Romanowskiego. Zdaniem p. R. Skoda na początku drugiej rundy odradza spotykać się z najsilniejszymi drużynami, a Poloni wyznaczono najsłabszych. Tak widać los.

ŁÓDZKI WKS zwrócił się z zażaleniem do PZPN na ŁOZPN z powodu niezatwierdzenia przez ŁOZPN, dwóch graczy. Gdy PZPN, zwrócił się o podanie motywów odmowy, ŁOZPN odpowiedział, że nie uważa za wskazane wyjaśnić powodów swego stanowiska.

HASSELBUSZ, b. gracz Warszawianki, po zwolnieniu z wojska (76 p. p.) zgłosił akces do klubu sportowego przy wspomnianym pułku.

NA MECZ Polska — Belgja, Łódź organizuje wydejkę, złożoną z 1.000 osób.

KOŚCIESZA (Skoda) i **GABRYŚIAK** (Legja) odbywają obecnie powinnosć wojskową w 76 p. p. (Grodno).

Śmierć na ringu

Z Nowego Orleanu donoszą o śmierci boksera, który zmarł wskutek obrażeń odniesionych na ringu.

W niedzielę wieczorem w czasie walki z bokserem Tony Marull otrzymał bokser Jack Hollaender silny cios w szyję, no którym stracił przytomność. — Lekarze stwierdzili pęknięcie

mózgowych naczyń krwionośnych i wylew krwi na mózg.

Jack Hollaender zmarł wczoraj nie odzyskawszy przytomności.

Jest to już drugi wypadek śmierci w ciągu ostatnich tygodni wywołany obrażeniami odniesionymi na ringu.

Z ostatniej chwili

Legja IB. — Makabi 2:1 (1:1). O mistrz. kl. A.

Sofja, Warszawianka — A. C. 23 (repr. Sofij) 1:1 (0:0).

Wiedeń. Półfinałowe rozgrywki piłkarskie o puchar Austrii przyniosły zwycięstwo drużynie Austria nad F. A. C. 4:1, podczas gdy B. A. C. remisował z drużyną Sportclubu 4:4.

Praga. Piłkarze czeskiej Sparty pokonali węgierską Hungarię 3:2 (0:0).

Kraków. Cracovia — Warta 4:1 (2:0).

Łódź. Smętkówna uzyskała rekord

Polski w rzucie oszczepem (36 m. 95 cm.).

STADJON NA 100.000 WIDZÓW

Pod tym hasłem przystąpiono na Węgrzech do zbierania odpowiednich sum. Nastrój na Węgrzech jest b. do bry, jeśli się zważy, że poziom piłkarzy ostatnio się podniósł. Inicjatorzy tego gigantycznego przedsięwzięcia liczą się z tem, że w ciągu 2-ech lat zbiorą poważny fundusz, który pozwoli na wybudowanie w Budapeszcie stadjonu dla 100.000 widzów.

X Tydzień L. O. P. P. uroczyste rozpoczęty

Zgodnie z poprzednią zapowiedzią w sobotę rozpoczęły się uroczystości tygodnia L. O. P. P.

Oddziały wojskowe i stowarzyszenia zgromadziły się na placu koszar Poniatowskiego, skąd pochód wyruszył na miasto.

Wczoraj od godz. 13-ej pochód wyruszył z zamku przechodząc po główniejszych ulicach miasta. W tym czasie nad miastem kilkakrotnie przeleciał samolot, siejąc gęsto ulotki propagandowe.

Wszystko umiejętnie i bardzo efektywnie zorganizowane.

Widać że Komitet L. O. P. P. nie szczędził trudu. Ciekawe jak dopisze ogół społeczeństwa.

Należałoby spodziewać się, że każdy obywatel choć najskromniejszym datkiem przyczyni się do zasilenia funduszu

na ten ważny cel. Do tej pory żywsze zainteresowanie okazują związki i stowarzyszenia, może jednak propaganda zdoła przekonać i szerszy ogół społeczeństwa, wszak jest to dobro ogółu.

Działalność Urzędu Rozjemczego dla spraw rolnych w świetle nowej ustawy

Na mocy najnowszej ustawy Urząd Rozjemczy dla spraw kredytowych małej własności rolnej rozpoznawał już 20 spraw.

Nowa ustawa znacznie roz-

szerza kompetencje urzędu.

Długi rolnicze mogą być rozkładane na raty i odterminowywane na przeciąg 7 lat, przy czym procenta Urząd ma prawo ustalić w wysokości 4 i pół w stosunku rocznym.

Osoby którym już rozłożono długi na okres 3-letni mogą dodatkowo prosić o dalsze ulgi.

Wobec często zdarzających się niepewności należy nadmienić, że kompetencji urzędu podlegają sprawy długów zaciągniętych przed lipcem 1932 r.

Rozwiązana została również wątpliwość co do odpowie-

Zapisy do szkoły pow. Pol. Mac. Szkol.

Dowiadujemy się, że przy Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie od początku 1933-34 roku szkolnego uruchomiona będzie rozwojowa szkoła powszechna. Do I-go oddziału tej szkoły będą przy-

mowani dzieci w wieku od lat 6-ciu, do II-go do lat 7.

Oplata za naukę 15 zł. miesięcznie.

Do istniejących 5-go i 6-go oddziałów (I i II klas Gimnazjalnych) prócz chłopców będą przyjmowane i dziewczynki.

Świadectwa z 4-go i 5-go oddziałów szkół powszechnych daje prawo wstępu do tych klas.

Examinacje wstępne do szkoły powszechnej i do Gimnazjum odbędą się w drugiej połowie czerwca b. r. Szczegółowa data będzie podana osobno.

Zapisy dzieci do I i II oddziałów Szkoły Powszechnej przyjmuje Kancelaria Gimnazjum codziennie od godziny 10-13. Adres Gimnazjum: Grodno, ul. Narutowicza 6.

Przed obchodem 23 rocznicy śmierci Elzy Orzeszkowej

Wobec zbliżającej się 23 rocznicy śmierci Wielkiej naszej Pisarki społeczeństwo m. Grodna czyni już przygotowania by wzorem tradycji rocznicę tę uroczystość uczcić. Program uroczystości ustaliło Towarzystwo im. Elzy Orzeszkowej jak następuje: dnia 17 maja t. j. w wigiliję rocznicy odbędzie się składanie przed pomnikiem Poetki od organizacji i stowarzyszeń. Akt składania wieńców poprzedzony zostanie śpiewem chóralnym w wykonaniu uczniów Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego, oraz dwoma przemówieniami: przedstawicieli starszego pokolenia P. Edwarda Stępniewskiego i młodego po-

kolenia ucznia gimn. P. Stanisława Komara. Po uroczystym złożeniu wieńców orkiestra wojskowa odegra szereg odpowiednich utworów muzycznych. Następnie o godzinie 20 m. 30 odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie, na które złoży się najnowsza i świetna sztuka Jerzego Szaniawskiego „Most”, poprzedzona przemówieniem p. inż. Cytarzynskiego.

Dnia 18 maja r. b. o godz. 10 m. 15 w kościele Farnym odprawiona zostanie msza żałobna za spójność duszy Pisarki.

Całe społeczeństwo winno w tych uroczystościach wziąć masywny udział.

Nieopłatne kombinacje z nabiałem

Ileż to razy słyszy się narzekania na sposób wyrabiania nabiału. Mleko n. p. bywa często „chrzczone”. Jest to stary niezawodny sposób zapobiegliwych gospodyń.

Okazuje się, że istnieje cały szereg sposobów podrabiania nabiału, byle więcej zarobić.

Nie każda gospośnia wie, że istnieje specjalna komisja, która od czasu do czasu odwiedza Sienny Rynek i bada jakość nabiału.

Przed okiem tej komisji nie ujdzie żadna kombinacja, nawet taka która dla konsumenta jest wcale nieznaczna.

Po stwierdzeniu fałszu, spisuje się protokół i następnie niesumienny handlarz staje przed Sądem.

Ostatnio właśnie Sąd rozpoznał kilka takich spraw.

Michalska Marjana ze wsi Łabno odpowiadała za domieszczenie twarogu do masła w stosunku 11 proc. Skazana została na 10 zł. grzywny, t. j. zapłaci grzywnę przekraczającą parokrotnie wartość i masła i twarogu.

Józef Ejsmont z Wiercielszek skazany został na 5 zł. grzywny za to, że przynosił do miasta mleko odtłuszczone w celu sprzedaży jako pełnowartościowe.

Dąbrowski Wiktor ze wsi Połatkowo skazany został na 10 zł. grzywny za sprzedawanie śmietany z domieszką twarogu w ilości 10 proc.

We wszystkich tych wypadkach spotkała niesumiennych sprzedawców stosunkowo dość wysoka kara, bo w każdym wypadku przewyższająca wartość sprzedawanego produktu.

Że też ludziom chce się jeszcze narażać na przykrości dla tak znikomego zarobku.

Egzaminy maturalne

Egzaminy maturalne w miejscowych szkołach średnich rozpoczęła się w dwóch terminach, a mianowicie: w dniu 22 maja w szkołach państwowych i w dniu 6 czerwca w szkołach prywatnych.

Zniewaga posterunkowego

Policja sporządziła protokół na Altszuler Jentę z ul. Skidelskiej 23 za zniewagę posterunkowego Czujaja Aleksandra (Rzeźnicka 71).

Tłuczenie szyb

Niejaki Antoni Poczubot z ul. Rzeźnickiej 17 wybił 4 szyby w mieszkaniu swego sąsiada Henryka Skibińskiego.

Przywłaszczenie bułek

Korol Józef z ul. Kanonierskiej 9 zameldował policji o przywłaszczeniu 10 bułek wartości 1 zł. 70 gr. przez właściciela sklepu Litmanowicza Abramę, Skidelska 29.

Kradzież opon

Soropata Adam, Bonifraterska 15 oskarżył w policji Koldowskiego Franciszka z ul. Bośniackiej 1 o kradzież 2 opon, wartości 350 zł.

Pożary

W Bojarach gm. Mosty wybuchł pożar w zagrodzie Szwaczka Józefa. Ogień zniszczył stodołę i chlew.

We wsi Mogiła, gm. Indura spłonęła stodoła Melanji Murynowej.

W obu wypadkach przyczyny pożarów nieustalone.

W Grodnie rowerzystom gorzej

Ażby uzyskać kartę rowerową w Grodnie należy wnieść do starostwa podanie i za znaczki stemplowe zapłacić 11 zł. W Białymstoku np. takie same karty wydawane przez miejscowy Magistrat kosztują tylko 6 zł. 50 gr. Skąd ta różnica?

ZE SPORTU.

Bieg o puchar m. Grodna

W dniu wczorajszym odbył się doroczny bieg o puchar m. Grodna. Do biegu stanęło 20 zawodników.

Pierwsze miejsce w czasie 17 m. 48.9 sek. zajął Strzałkowski („Jagielonja” Białystok) drugie Sidorowicz („Ognisko” Wilno), trzecie Kucharski („Jagielonja” Białystok), pierwszym z Grodna przybywa Gimer („Cresovia”).

Po ukończeniu biegu nastąpiło uroczyste rozdanie nagród. Start i meta odbywały się przy ul. Grandzickiej.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

Tylko jeden dzień t. j. 15-go meja br.

Nadzwyczajne przedstawienie filmowe wyłącznie dla dorosłych od 18 lat Potężny film seksualny p.t.

Alkoholizm prostytutka i ich skutki

Miejsca oddzielne dla kobiet i mężczyzn. Film poprzedzi odczyt.

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

„Światowid”

Grodno Brygidzka 2

pocz. o g. 6, 8 i 10-ej

Wstęp od 50 gr.

Najdowcipniejsza i najweselsza komedia polska

ROMEO I JULCJA

z królową humoru Zulą Pogorzelską i A. Dymszą oraz Konradem Tomem

tylko na krótki czas udało się dyrekcji Kina Światowid zatrzymać na gościnne występy znakomitego profesora FUTURINI iluzjonisty manipulatora i sprytysty Króla Prześlidygatorów, Mistrza Polski, który będzie występował na ekranie kina w przerwach pomiędzy seansami w sobotę i niedzielę także i na seansach popołudn. od g. 1.30 i 4-j

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Wielki dramat miłosny

PRÓBA MIŁOŚCI

w r. gł. niezrównana Miriam Hopkins i Jack Oacke

Koncertowa gra! Wspaniała muzyka dąsingowa!

uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z edycją domową i zamiejscową zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla pozostających pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodzko

Drak. Oleński i Recho Grodno Rydza-Śmigłego, 8.

Redaktor przyjmuje od 15-18

Wycieczka do Gdyni

Z inicjatywy kompanji Z. S. przy Państwowej Fabryce Wyr. Tyt. zostaje zorganizowana wycieczka do Gdyni. Wycieczka wyruszy z Grodna w sobotę 1-VI, powróci 5-VI. Uczestnicy wycieczki korzystać będą ze znacznej niżki kolejowej. Do udziału w wycieczce przyjmowani są członkowie związku strzeleckiego, oraz osoby postronne, o ile zobowiążą się do przestrzegania wszelkich zarządzeń czynników organizujących wycieczkę.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Z Teatru Miejskiego

W poniedziałek teatr nieczynny.

We wtorek o godz. 8.15 wiecz. wystąpi raz jeden gościnnie w świetnej komedji „Zegnaj młodości” królowa polskiego ekranu i art. Teatru Narodowego uroczą Jadwigę Smosarską.

Bilety w księgarni Iberskiego.

OBIADY DOMOWE

przy inteligentnej rodzinie wyśmienite, pełnowartościowe z zachowaniem witamin, 3 dań i herbatą 40 zł. miesięcznie, w niedzielę i święta z 4 dań. Obiad pojedynczy 1 zł. 50 gr. Dla jaroszy znakomita jarska kuchnia i na żądania djety.

ul. Witoldowa 22 m. 1.

Zgubiono w okolicy Rydza-Śmigłego-Brygidzka pantofel męski, łaskawego znalazcę uprasza się o zwrot za nagrodą do Red. „Ost. Wiad. Grodz.”.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Najnowszy film produkcji amerykańskiej p.t.

POD PRĘGIERZEM HAŃBY

(PRZEBUDZENIE)

w r. gł. wcielenie najśliczniejszej kobiecości — Wilma BANKY

Czytajcie

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIĘSKIE.